Rocznik XX. Kraków, 17 Marca 1912. Nr. 11.



DODATEK DO „GŁOSU LUDU“.

Skowronek.

Zwisł Chrystus w męczarniach na krzyżu [Golgoty,
Urąga motłoch i szydzą zeń roty,
Wypręża się ciało na krzyżu rozpięte,
Na dłoniach rozdziera gwóźdź znaki Mu [święte
I tylko nad synem użala się matka,
I uczni pod krzyżem się żali gromadka.

A szary skowronek lot szybko swój [zniża,
Na drzewnem ramieniu przysiada — [u krzyża,
Litośnie próbuje cierń z skroni skrwa- [wionej
U Zbawcy wyciągnąć swym dzióbkiem [na stronę.

A gdy się napróżno utrudza ptaszyna,
I litości i żalu świergotać zaczyna.
I żali nad Jego śmiertelną się męką
I Zbawcy konanie osładza piosenką.

A Chrystus litośnie spojrzawszy na ptasze
Przeznaczył mu w myśli, by w strony [tu nasze
Przylatał na wiosnę — gdzie wielka [mogiła,
Gdzie naród na krzyżu — kraj cały [przykryła,
By szary skowronek swą rzewną pio- [senką
Nad ludzi bolesną litował się męką.

I w polu znój ciężki i pracę oracza
Piosenka skowronka mu słodzi i skraca,
Gdy niwę swych ojców uprawia przy [pocie,
Skowronek mu nuci przy ciężkiej robocie

A z piosnką ptaszęcia pieśń ludzka się [wzbija
I leci w niebiosa i chmury przebija.
I śpiewa tam Bogu o naszej niedoli,
O wszystkiem, co tutaj tak bardzo nas [boli.

O! śpiewaj skowronku do wtóru z piosn- [kami
Co płyną nam z serca pospołu ze łzami.



Płaszcz Judaszowy.

(Z legend mazurskich).

Kiedy Judasz dał pocałowanie Panu Jezusowi, odszedł sobie zdala od gaju i myślał:

— Coby mnie jeno nie oszukali, a wypłacili jako się godzi, one 30 srebrników. Nie będę miał biedy: kupię sobie kawał ziemi i będę gospodarzył jako i drugi!...

Ależ w tejże samej chwili usłyszał krzyki, które z miasta Jerozolimy dolećiały aż do onego gaju. A skoro je usłyszał, zaraz mu w piersiach cosi zakołatało.

Tak tedy zamroczył się i szedł, rozmyślając chwilkę, albo i dwie. Alić uśmiechnął się zaraz i rzekł:

— Głupi jestem!... czegoż się mam markocić? Pieniądze będę miał, źlem też nie zdziałał... Toć ten Galilejczyk ludziom do cna w głowie poprzewracał, prorokiem się być mienił... jeno patrzeć, toby go głupi naród królem ogłosił, a bodaj z Bogiem na równi postawił...

A tak myśląc sobie, Judasz szedł w gaj, czy z gaju, boć nie wiedział zgoła, w którą szedł stronę.

Księżyc świecił na niebie i jasno było jako w dzień, a przecie Judaszowi mrowie chodziło po skórze i strachy go poczęły ogarniać.

— Żeby też jaki człowiek, albo i jeszcze boskie stworzenie... raźniejby jakoś było! — pomyślał.

A zaledwie pomyślał, zjawił się z siwą brodą człek, suchy, jako ten wiorek, co z niego wszystkie soki wypito.

Szedł zgarbiony, podpierając się kijem, a pod płaszczem cosi ciężkiego dźwigał.

Aż kiedy przyszedł do Judasza na trzy kroki bez mała, rzucił mu skórzany wór, a splunąwszy, odwrócił się i uchodził, jako przyszedł.

Judasz pochwycił wór i wyrzucił z niego kupę pieniędzy. Byłyć to same nowiuśkie talary, albo i dukaty!

Świeciły też jakoby płomień najtęższy. Judasz aż oczy ręką zasłaniał, bo mu się zdało, że oślepnie.

Trząsł się też na całem ciele z wielkiej chciwości, a co dotknął który talar, to dmuchał w paluchy a wołał:

— To ci gorące, jakby je prosto z ognia wyrzucił...

Przeliczył jednak co do jednego.

— Nie oszukali, akurat trzydzieści! — rzekł sobie. — Za taki pieniądz nie głupim ziemi kupować, założę handel jaki w mieście i będę sobie pan, jako i drugi.

W tem doszły go krzyki wielkie z miasta Jerozolimy.

— Takim kawał ubierzał, a tak słychać te wrzaski, jakby tuż pod miastem — myślał sobie, przywiązując mieszek z owymi pieniądzmi.

A ręce mu tak dygotały, że ledwie mógł sznurek zadzierzgnąć...

Zarzucił też płaszcz na głowę i bieżał co tchu, żeby jak najdalej uciec, a od onych gwarów z Jerozolimy się utrzedz.

Ale gdzie tam!

Nie byłci to też zwykły gwar mowy ludzkiej, jeno jako wycie najdzikszych bestyi, albo i szum wichury, co trzęsie borem, kiedy mu wiatr gałęziami pomiata.

A rozchodziły się te wrzaski nie tylko do gaju za Judaszem, aleć bodaj po całuskim świecie. Boć jako powiadają, w onej godzinie kędy tylko jaki człowiek, albo i nieme żyło stworzenie, wszystkich niepokój ogarniał...

Nie wiedzianoć, co to, ale każdy się oglądał i czuł, że się coś dzieje, a coś straszliwego dziać się musi...

Aże do uszu Judaszowych doleciało:

— Ukrzyżuj! Ukrzyżuj!

Wzdrygnął się i począł dygotać, jakby go zimnica ogarnęła.

Coraz to się płaszczem otulał a bieżał i bieżał...

Aż nietoperz przeleciał i uderzył go trupiemi skrzydłami po licu.

Sowy też i inne ptactwo nocne poczęło sie nad nim zbierać a hukać, a dzioby wyciągać, jakby jeno, jeno go miały rozedrzeć.

Aż Judasz pociągnął znowu połę płaszcza i twarz sobie osłonił.

A księżyc świecił coraz jaśniej, świecił i patrzał na świat z wysokiego nieba, jeno gwiazdy powolutku gasły.

Aż i kur gdzieś zapiał, a zaraz mu inne odpowiedziały jeden po drugim...

Aleć Judasz nie widział ani jasności księżyca, ani gwiazd znikających, nie słyszał też i pienia kogutów, jeno leciał na oślep, jakby go kto gonił, albo i najtęższym batem podcinał.

A podczas i na niebie zorze przedświtywać poczęły, a na skłonie tak zaczerwieniało, jakby pożar wielką łunę rozesłał...

Judasz! Judasz! — ozwało się dokoła wołanie.

Judasz przystanął i połę płaszcza z twarzy odrzucił.

Aleć nie było to wołanie jak brat brata, albo przyjaciel przyjaciela skrzykuje, jeno wrzaski, jako gdy dziką bestyę albo i psa wściekłego pędzają...

A też i kamień jeden i drugi koło Judasza przeleciał.

Zmiarkował też, że nietylko coby się od Jerozolimy oddalił, ale wszedł prawie w śródmieście..

Wrzeszcząc i krzycząc, szło tylu ludzi, jak jeszcze oko jego nigdy bodaj nie oglądało. A między onymi szedł Jezus, dźwigając krzyż i pod krzyżem do cna pochylony.

I oto z każdego włosa Jezusowego spadał pot krwawy, jako że miał koronę z ciernia uwitą, a ostrymi kolcami w głowę wtłoczoną..

Aleć ci, co szli za Jezusem, nic na ou pot krwawy nie zważali, jeno przynaglając, żeby podążał, krzyczeli:

— Boć nam już i sabat nadchodzi!

Judasz wstrząsł się cały, a owe pieniądze, co je miał w mieszku, tak go przypiekły, że bodaj i wnętrzności mu przepaliły...

Takci jeszcze prędzej bieżeć począł, aż się ujrzał przed świątynią, gdzie cała żydowska starszyzna zasiadła. Aleć go do tej świątyni nie wpuszczono i drzwi żelaznym drągiem zaparto.

A tu go coraz więcej na wnętrzu pali; zęby mu latają, że aż szczekanie ich, jako wilczych kłów, dokoła się rozchodzi.

Wargi też mu się spiekły na węgiel i do cna zczerwieniały.

Tak tedy Judasz, nie wiele już rozważając, rzucił ów mieszek z pieniądzmi i począł biedz na oślep, jako i wprzódy. Na wnętrzu jeszcze bardziej go przypieka, zęby jeszcze bardziej latają, a język tak mu wysechł, że ni w tę, ni w tę stronę nim nie może ruszyć.

Słonko też wzbiło się a grzeje, aleć nie złotem przyświeca, jeno czerwoną kulą, jakby je kto krwią nalał.

Judasz tak się zatknął, że ani rusz dalej.

Stanął tedy na chwilę, albo i dwie, i rozejrzał się.

Aleć wzdrygnął się cały i nogi pod nim zadygotały.

Na wysokiej górze na Kalwaryi, stoją trzy krzyże, a na najwyższym przybity Ten, którego wydał.

A w tejże godzinie niebo się zaciemniło, że i brat brata, ojciec synaby nawet nie poznał.

Jeno tam koło głowy Ukrzyżowanego jaśniało światło promienną jasnością.

Huk się też w onej godzinie wzniósł straszliwy, jako się cała ziemia zatrzęsła, a niebo na nią piorunami rzucało.

Judasz bieżał bez pamięci, a im więcej się oddalał, tem bardziej one trzy krzyże stały mu na oczach, a jeden z pomiędzy nich największy.

Ile ubieżał drogi, sam nie wiedział, nie wiedział też zgoła dokąd dobieżał. Paliło go wciąż na wnętrzu, a język wywieszony zesechł mu do cna.

Rzucił się pod drzewo, aleć i ono nad nim zmiłowania nie miało.

Liście z onego drzewa nie wiedzieć gdzie się podziały w onej godzinie, gałęzie suche szeleściały, a szeleszcząc wołały:

— Zdrajca! zdrajca!

Aż Judasz, odwiązawszy sznur, co nim był opasany, zrobił dużą pętlę, wetknął w nią głowę, a w końcu wysoko na suche gałęzie zarzucił...

. . . .

Noc się zrobiła tak czarna, jakoby zamiast nieba, piekło nad ziemią zawisło.

A ptaki żarłoczne poczęły krążyć koło onego suchego drzewa, kracząc, jako kiedy się na żer zwołują...

A płaszcz Judaszowy się rozwiewał i pośród mgły nocnej czerwienią krwi odbijał...

Odtąd, gdy mgły wiosenne w dzień Męki Jezusowej osiądą nad matką ziemią, widać w owych mgłach czerwone smugi o wschodzie i zachodzie słonka.

A nie coś innego, jeno w onych mgłach płaszcz Judaszowy tak się kolebie...

Z. M.



Ks. Piotr Skarga.

(1536 — 1612)

Kiedy człowiek pocznie grzeszyć — kiedy z tej drogi, którą mu Bóg wska-

zał, na złą drogę zejdzie, wtedy Bóg upomina go głosem sumienia jego; wtedy sumienie , ten głos Boży, który się odzywa w każdem sercu ludzkiem, jeszcze niezupełnie zepsutem, wyrzuca człowiekowi złe jego postępki, przypominając gniew Boży za nie.

A jeśli cały naród pocznie grzeszyć, wtedy zazwyczaj odzywają się karcące i ostrzegające przed gniewem Bożym głosy ludzi, przez Boga wybranych — którzy są jakby sumieniem narodu.

Wiemy z Pisma św., że wielu takich ludzi miał wybrany naród żydowski i zwał ich prorokami. Wiemy, że najczęściej nie słuchał słów tych proroków, chociaż były to słowa Boże — i dlatego upadł, jak upada człowiek, który nie słucha głosu sumienia swego. — I nasz naród, niegdyś tak potężny, kiedy zaczął na złą drogę nierządu, rozpusty i swawoli schodzić, miał ludzi, którzy widząc to zło, natchnieni przez wielką miłość dla zagrożonej Ojczyzny, upominali i karcili swoich rodaków... Jedynym z nich, bodaj największym, prawdziwym prorokiem naszym, był ksiądz Piotr Skarga.

Urodzony w roku 1536 w Grojcu (niedaleko Warszawy) w stanie mieszczańskim i wcześnie osierocony przez rodziców, wychowując się pod opieką starszego brata, pilnie przykładał się do nauk, z początku w niejscowej szkole, potem w akademii krakowskiej.

Po ukończeniu nauk sam zapragnął nauczać i w tym celu osiadł w Warszawie, gdzie został kierownikiem (rektorem) szkoły parafialnej. Rozumiejąc jednak, że jeżeli nauczanie wszystkich ludzi dobrem i koniecznem jest, to najważniejszem — kształcenie umysłu i serca tych, którzy mają stać na czele innych, porzucił tedy szkołę i dla wychowania syna wojewody krakowskiego Jędrzeja Tęczyńskiego — wyjechał z nim za granicę (do Wiednia).

Po powrocie do kraju, ulegając wzrastającej chęci nauczania ludzi prawdziwej mądrości Bożej, przyjął święcenia kapłańskie i wkrótce potem wstąpił do zakonu Jezuitów. Odtąd owej mądrości Bożej nauczał ludzi przez życie całe — słowem, którem potężnie władał i czynem, którym dawał przy każdej sposobności przykład prawdziwie Chrystusowej miłości bliźniego. Za króla Batorego, kiedy istniejąca już w Polsce szkoła jezuicka, zyskała nazwę akademii, on stał się jej pierwszym rektorem, niestrudzonym w pracy nad ludźmi, którzy z czasem pasterzami dusz ludzkich być mieli.

Zakładał też szkoły w odzyskanem przez Batorego Płocku i Inflantach. — Ale najwięcej zasłynął niebywałą dotąd w Polsce potęgą wymowy i czynami miłosierdzia. Pierwszem sprawił, że walcząc z bardzo rozpowszechnionem podówczas protestantyzmem, innowierców na wiarę katolicką nawracał; samych pastorów protestanckich nawrócił sześćdziesięciu siedmiu.

Drugiem, to jest pracą dobroczynną sprawił, że zostało w Krakowie założone Bractwo miłosierdzia oraz Bank pobożny, mający na celu wspieranie ubogich.

Kiedy po śmierci króla Batorego — (1586 r.) wstąpił na tron polski Zygmunt III Waza (1587 — 1632) Skarga został przez niego powołany na kaznodzieję nadwornego, którego obowiązki świetnie pełnił przez lat dwadzieścia trzy.

I teraz to w obliczu króla i jego rodziny i najwyższych dostojników państwa, w obliczu przedstawicieli Polski całej na sejmach począł występować Skarga ze swojemi nieśmiertelnemi kazaniami, w których zajaśniały pełnią: wielki rozum jego, przenikający do głębi wszystko, co się w kraju działo — i wielkie serce, wezbrane miłością Boga i Ojczyzny. „Ośmnaście sejmów walczył oświecał Skarga swojemi kazaniami" — mówi o nim inny kaznodzieja XVII-go wieku — Birkowski. Nie poprzestając na tem, walczył Skarga w dalszym ciągu z protestantami i wydał szereg dzieł broniących nauki Kościoła i wykazujących błędy tych, którzy od niego odstąpili. Marząc o przyspieszeniu czasu, — kiedy według słów Chrystusa jeden będzie pasterz i jedna owczarnia, przyczynił on się znacznie na synodzie brze-

skim (1506 r.), do stworzenia Unii Kościołów katolickich i wschodniego-greckiego, czyli jak go teraz zwiemy — prawosławnego.

Równocześnie dokonywał ten wielki i święty człowiek ze stanowiska kaznodziei nadwornego tylu czynów miłosiernych, że ich nie zliczyć! W rozmaitych miastach powstawły i mnożyly się za za jego sprawą przytułki dla żebraków szpitale, bractwa miłosierdzia, i inne zakłady dobroczynne, z których wiele całe wieki później przetrwało, nie poprzestając ocierać łzy nędzy ludzkiej. Wieki całe też przetrwały, nie poprzestając wywierać dobroczynny swój wpływ na dusze ludzkie, dzieła Skargi, będące zarazem najwspanialszym zabytkiem krasomówstwa (polskiego) nietylko XVI wieku, ale całej Polski. Najwazniejszemi są: Żywoty Świętych i rozliczne kazania („na niedziele i święta“ „przygodne“, „pogrzebowe“ i t. d.) Żywoty Świętych były przez długie lata książką, którą najwięcej czytywano w Polsce, bo z niej po raz pierwszy mogli pobożni Polacy odczytywać we własnym języku tak pięknie opisane historye życia tych ludzi, którzy całe swoje życie służbie Bożej — Bogu w ofierze złożyli i przez to najwyższą nagrodę od Boga uzyskali.

Z kazań zaś najpiękniejszemi są kazania sejmowe, na sejmach Rzeczypospolitej przez Skargę wygłaszane. Jest ich ośm. Mówi w nich Skarga o mądrości prawdziwej, która potrzebną jest do naprawy rozlicznych błędów, które się do praw, rządu i obyczajów wkradły. Ale mądrość prawdziwa według Skargi nietylko z głowy, ale i z serca płynąć powinna — z serca kochającego Boga i Ojczyznę. Taka mądrość niebieska — jak ją nazywa — jedynie jest prawdziwa. Ale są i inne fałszywe.. Jeźli dbamy tylko o dobro doczesne, to mądrość nasza bydlęcą jest... — Jeśli umysłu swego używamy na to, aby zło usprawiedliwiać, to będzie w nas mądrosć dyabelska... Gdybyśmy nawet dbali o duszę naszą, ale na pierwszem miejscu dobro doczesne stawiali — to i to będzie mądrość ludzka, ale nie prawdziwa. Mieć powinniśmy przedewszystkiem staranie o doskonałość, a przez to — zbawienie duszy naszej, nie zaniedbując jednak przynajmniej dobra ziemskiego a przedewszystkiem największego z dóbr — Ojczyzny naszej. O miłości dla tej Ojczyzny nikt tak pięknie i rzewnie, tak z głębi serca ani dotąd, ani przez wiele lat poźniej nie mówił... •

Ojczyznę nazywa Skarga „Matką najmilszą Polaków“ i przypomina im, jak łaskawą, jak hojną i dobrotliwą jest ta Matka dla każdego z synów swoich. — Rozmyślcie — mówi — jakie od tej Matki dobrodziejstwa i upominki macie.

„Ona wam Wiary św katolickiej, — przez którą do wiecznej ojczyzny przychodzicie dochowała i Chrystusa, zbawienie wasze i jego ewangieli dotrzymała... Ona je od fałszywych nauk i jadów heretyckich broniła.

„Ta Matka. Ojczyzna najmilsza, wszczepiła i dochowała nam majestat królewski, ona jest zatrzymaniem i ozdobą dóbr i sławy waszej...

„Ta Matka skupiła wam do jednego ciała rzeczypospolitej tak szerokie i zacne narody, rozszerzyła państwo swe od morza do morza i sąsiadom was straszliwymi uczyniła, iż oburzyć się, to jest powstać przeciwko wam, na was nie śmieją.

„Ta Matka podała wam złotą wolność.... Żadnego wam bezprawia nie czyni; żadnego od postronnych panów i od swoich uciśnienia nie cierpicie. Samiście tylko sobie tyranami, gdy praw nie wykonywacie, a do sprawiedliwości fałszywą drogą, albo raczej swawolnością, przeszkody sobie czynicie...

Patrzcie, do jakich dostatków, i bogactw i wczasów ta was Matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała“...

Przeciw tym zaś, którzy o tę dobrodziejkę swoją nie dbają, radzi z własnych dostatków, o które się nieraz gryzą między sobą, surowo bardzo mówi Skarga, że mają „złodziejskie serca“, bo „Ojczyzna nie winna, że w dawaniu — Matka, ale oni winni, bo tej Matki nie słuchają, a dobroci jej i boskich darów źle używają. I ci czynią, jak głupi o sobie jeno myśląc, czynią

jak ten, który „gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, tłomoczki i skrzynki swoje opatruje — i na nich leży, a do obrony okrętu nie bieży i mniema, iż się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo okręt obrony niema, i on ze wszystkiem co zebrał, utonąć musi". Ten najmilszy okręt Ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy.

„Nie tylko majętności dla miłej braci i rzeczypospol tej nie żałować, ale umierać winni jesteśmy. Jako Jan św. mówi: Jeśli Chrystus za nas zdrowie położył i my je kłaść za bracią naszą mamy". A dalej mówi Skarga o niezgodach i rozterkach sąsiednich, które bodaj że głównem źródłem wszelkiego zła, jedną z chorób strasznych, na które miła Ojczyzna zapada. A stąd pochodzi, że Polacy są zazdrośni, pyszni i hardzi, a stąd niekarni, lekceważący wszelką władzę i powagę, nawet królewską.

Modli się Skarga za swoich rodaków: „Boże, miłośniku i fundatorze zgody i jedności! Spuść im ducha zgody i miłości, aby jeden drugiemu ustępował i jeden drugiego ciężary znosił i dla dobra pospolitego krzywdy swoje Ojczyźnie darował".

Mówił dalej o „naruszeniu religii katolickiej" przez innowierców, co ludzi na manowce wiedzie i do niezgody braci-rodaków pobudza, o „dostojności królewskiej i władzy osłabieniu".

Wytknąwszy główne wady Polaków, podaje Skarga środki do „naprawy Rzeczypospolitej", a to widzi w prawach, ograniczających przedewszystkiem ową „złotą" a raczej „piekielną" wolność, tak bardzo nadużywaną.

Aż wreszcie, aby jeszcze raz wytknąć i zohydzić rodakom to zło, które się wśród nich rozkrzewiły, aby ich do poprawy nawrócić, w ósmem kazaniu sejmowem przemawia Skarga, jak dawni natchnieni prorocy izraelscy, przepowiadając zgubę Ojczyzny, jeśli się naród ze swoich grzechów dobrowolnie nie oczyści. „Bójcie się wżdy tych pogróżek... mówi. Jaż objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam, ale poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abym wam złości wasze ukazał i pomstę za nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał".

Ogromna miłość Ojczyzny, oburzenie na gwałcicieli jej praw, którzy do zguby ją prowadzą, lęk straszny przed gniewem Bożym i nadzieja na jego miłosierdzie, takim płomiennym potokiem z serca Skargi w tem kazaniu popłynęły, że niepodobna uwierzyć, aby serca rodaków na ten głos proroczy nie poruszyły się, nie zabiły gwałtownie, ze skruchą, postanowieniem poprawy. Ale serca tych ludzi były słabe.... Wielu usłuchało, ale niewielu dochowało obietnicy poprawy — i spełniło się straszliwe proroctwo Skargi — Boża kara!

Słuchajmy bracia, słów mądrości Bożej, słuchajmy głosu sumienia naszego, a później nadewszystko krzepmy serca nasze do wytrwania w dobrych postanowieniach, aby się z każdym z nas nie stało to, co z narodem naszym, że ciężko za winy swoje pokutować musi!

St. M.



Pierwsza pomoc przy oparzeniu.

Bardzo często czyta się w gazetach, że dzieci małe podczas gdy matka odwróciła się na chwilę, dosięgły naczynia z gorącym płynem, przewróciły je i straszliwie się poparzyły. Tam oblało się dziecko gorącą kawą, tam gotującym rosołem, tam warem,, a wszystko z powodu nieoględności matki, która na brzeg stołu lub kuchni postawiła naczynie nie bacząc, że dziecko może je dosięgnąć i spowodować nieszczęście.

To znów czyta się, że dziecko wpadło do studni lub nawet do szaflika z wodą i utopiło się, gdzieindziej dziecko utopiło się w wannie podczas kąpania podczas gdy matka oddaliła się aby przynieść potrzebne rzeczy. Jest to nauką, aby przykrywać studnie, usuwać szafliki, a dziecko kąpać dopiero wtedy gdy już rzeczy potrzebne do kąpania

będą poznoszone. Wtedy nietylko dziecko nie pozostanie bez opieki w napełnionej wodą wannie, ale i kąpanie się prędzej skończy, bo matka nie będzie potrzebowała biegać po mieszkaniu — a dziecko siedzące nagusieńko we wodzie, nie będzie narażone na przeziębienie.

Jeżeli wychodzisz z izby, w której znajdują się małe dzieci, przekonaj się najpierw czy tamże nie znajdują się rzeczy, któreby dzieciom zagrażały. — A więc imbryk z kawą lub herbatą posuń na środek stołu, kocioł lub garnek w kąt kuchni, zapałki połóż wysoko, dokąd dziecko rączkami nie dosięgnie.

Zapobiegaj nieszczęściu, a nie będziesz potrzebowała narzekać później.

Cóż robić, jeżeli się dziecko oparzyło? Otóż w każdym wypadku należy natychmiast posłać po lekarza. Ponieważ jednak często lekarz, zwłaszcza na wsi, daleko mieszka i dużo czasu upłynie, nim przybędzie, trzeba rany opatrzyć przed jego przybyciem o ile to możliwe. Przy lżejszych oparzeniach należy ranę posmarować olejem lnianym, przyłożyć gazą, którą nabyć można w aptece. Gaza taka służyć może do opatrzenia każdej rany i dlatego w każdym domu znajdować się powinna. Zamiast olejem, można także oparzone miejsca posmarować niesolonem masłem lub smalcem i okładać je lnianemi płatkami, zmaczanemi w zimnej wodzie. Przy głębszych oparzeniach zimne okłady nie wiele pomogą. Dlatego użyć tu należy wspomnianych tłuszczów albo mięszaniny z oliwy i żółtka, czem ranę posmarować. Ażeby powietrze nie miało do ran przystępu, bo zwiększą one tylko bóle, należy rany obłożyć gazą i tylko owiązać. Części ubrania, np. nogawek, rękawów, butów, w żadnym razie nie należy ściągać, ponieważ łatwo można z niemi ściągnąć równocześnie skórę, ale trzeba je rozpruć.

W ten sam sposób postępuje się ze spaleniznami.



Rozmaitości.

Jak długo żyją zwierzęta?

Pewien uczony angielski ciekawe opisuje badania nad długością życia zwierząt. Podług ostatnich badań nauki, psy dochodzą do 15 i 20 lat życia, koty również do 20. Zające żyją aż do 13 lat, wiewiórki do 8, myszy do 6, a lwy do 35 lat. Niezwykle długo żyje niedźwiedź, bo nierzadko do lat 40. Ze zwierząt gospodarczych, owce dochodzą wieku 15 lat, krowy i woły żyją niekiedy do lat 30, zdarzały się nawet wypadki osiągnięcia 40 roku życia. Nie są one rzadkie i u koni, z których jeden doszedł aż do 61 roku życia. Wielbłądy żyją jeszcze dłużej, przeważnie około 80 lat. Najdłuższem życiem wśród zwierząt ssących mogą się poszczycić słonie, które często osiągają 150 lat życia.

Znacznie krótsze jest życie **owadów**, czas jego trwania liczy się bowiem jedynie na tygodnie, rzadziej na miesiące. Mimo to zwyczajna mucha żyje czasem sześć miesięcy, a nawet blizko rok, królowa pszczół rok do dwóch. Niezwykłą długowieczność zauważono u pewnej mrówki, która zdechła dopiero w 16 roku życia.

Szczególnie długo żyją **ryby**, bo przeważnie lat 50 do 60. Szczupaki i karpie dochodzą w razie pomyślnych warunków do 150 lat życia. Natomiast łosoś żyje tylko 4 lata. Żółwie żyją często 250 lat i dłużej, w życiu krokodyla sam okres rozwoju trwa około stulecia.

Wśród **ptaków** jest bardzo rozmaicie. Wróbel żyje około 20 lat, gołąb tak samo długo, chociaż znano gołębie, które dochodziły do 30 lat życia. Papugi, zależnie od rodzaju, żyją krócej lub dłużej, niekiedy aż do 80 lat. Kruki do 70, orły do 100. Jako niezwykłe okazy zapisali uczeni 70-letniego łabędzia, 180 letniego białego sępa i 65-letnią mewę.

Sprzedał żonę.

We wsi Szróbków na Podolu, podczas zapust w domu jednego z włościan — wdowca, zebrali się sąsiedzi na zabawę. Kiedy goście wraz z gospodarzem już sobie podpili, a gospodarz zaczął utyskiwać na brak gospodyni w domu, jeden z włościan, który w tym dniu pokłócił się ze żoną zaproponował, iż sprzeda mu żonę.

Za zgodą żony, targ stanął. Wdowiec wypłacił 5 rubli i zobowiązał się w razie gdyby w przyszłości miał wypędzić od siebie kupioną żonę, oddać jej 5 dziesięcin gruntu. Na drugi dzień kiedy włościanin, który sprzedał żonę, wytrzeźwiał, poszedł on do chaty wdowca, aby odebrać z powrotem żonę, ten zaś wypędził go. Z rozpaczy włościanin powiesił się.

Pająk pożerający myszy.

W południowej Ameryce w sferach ciepłych żyje rodzaj pająka, który odżywia się nietylko małymi i różnymi owadami, lecz także myszami. Umie się on tak mądrze urządzić, że ptactwo i myszy chwyta z łatwością. Chowa się bowiem w szczeliny drzewa lub pod liściami i tam w ukryciu czeka na sposobność, a gdy ta się nadarzy, rzuca się na biedną ofiarę, chwyta w przednie nogi, zabija, a potem z całym spokojem wysysa krew zwierzątka. Jest to pająk dość wielkiego gatunku, na długich nogach, tak ciało całe, jak również nogi pokryte są długiemi włosami.

Figle i żarty.

Ze szkoły. Nauczyciel: Cóż z ciebie będzie, kiedy się ani czytać nie uczysz?
Uczeń: Będę nauczycielem, a wtedy każę za siebie czytać chłopakom.

Porównanie kobiet z listami. Mężatka jest to list, który doszedł miejsca swego przeznaczenia. Panna jest listem bez adresu, jeszcze nie wysłanym. Stara panna zaś, jest to list, który został wysłany „poste restante", lecz którego z poczty nie odebrano.

Na egzaminie. Profesor: Jeżeli zawezwą pana do chorego, o co się pan będziesz najpierw pytał?
Student: Gdzie mieszka chory?



Ceny zboża.

(za 50 kilo)

w Krakowie dnia 8 marca b. r.

	K. h.		K. h.
Pszenica czerwona i żółta	od 11 40	do	11 85
żyto dworskie	9 70	do	10 40
żyto targowe	— —	do	— —
jęczmień	9 20	do	10 —
jęczmień na krupy	— —	do	— —
owies targowy	9 30	do	10 20
słoma żytnia	2 50	do	3 —
siemię konopne	13 25	do	13 75
kartofle stołowe	3 50	do	4 —
otręby pszenne	7 40	do	7 50
siekanka jęczmienna	12 50	do	12 75
kasza jaglana	14 30	do	14 50
kasza tatarczana	16 —	do	17 50

Ceny bez opłaty spożywczej (akcyzowej).

We Lwowie dnia 8 marca b. r.

	K. h.		K. h.
pszenica gotowa	11 80	do	11 75
żyto gotowe	9 —	do	9 50
owies obroczny	8 —	do	9 —
jęczmień browarny	8 60	do	9 40
hreczka	7 50	do	7 75
rzepak	14 75	do	15 —
groch do gotowania	9 —	—	13 —
koniczyna czerwona	92	—	107 —
koniczyna szwedzka	80	—	100 —

Ceny bydła.

Z miejskiej targowicy w Krakowie dnia 8-go marca b. r.

Płacono za 1 cetnar metrycznej żywej wagi

		K		K
buhaje	od	80	do	104
woły		89	do	112
krowy		72	do	98
jałownik		79	do	98
cielęta		—	—	—
nierogaciznę tuczną		—	—	—

Z zakupionych **na** oko płacono za sztukę:

buhaje	od	120	do	350
woły		350	do	400
krowy		130	do	330
jałownik		114	do	240
cielęta		25	do	66
owce i kozy		—	do	—

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.